Przesyłką pocztową opłacona ryczałtem.

Nr. 21 (526). WARSZAWA, 25 maja 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

O NIEPRZERWANIE PRZESYŁKI „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z powodu zbliżającego się końca półrocza i kwartału, znowu z przykrością będziemy zmuszeni wstrzymać przesyłkę „Łowca Polskiego" tym, którzy nie zapłacą w porę. Wiadomo jednak, że bardzo wielu prenumeratorów nie płaci jedynie wskutek zapomnienia, a wolałoby nawet zapłacić drożej, byle nie mieć przerwy.

Na to więc jest sposób taki, aby nie pożałować pocztówki, na której należy napisać: „W razie zalegania z prenumeratą, zgadzam się na pobranie jej za zaliczeniem na następne półrocze".

Pocztówki takie będą przechowywane w redakcji, a nadsyłający je nie narażą się na przerwę w przesyłce „Łowca Polskiego".

ADMINISTRACJA.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego" — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Jastrząb i kaczka.

Na polowaniu z gęstej trzciny przed myśliwym radcą, zrywa się jednocześnie kaczka i jastrząb-sokół. Radca strzela do kaczki dwa razy i, jak się to nieraz mu przytrafiło, pudłuje. Woła więc wściekły:

— Cóż u licha, dwa razy strzeliłem i poszła...

Na to psiarczyk, który był przy nim, odpowiada:

— Bo proszę pana radcy, ona myślała, że pan radca do jastrzębia, i dlatego poszła.

Łóżko a zając.

— Jojne, wiecie wy, jaka jest różnica pomiędzy łóżkiem a zającem.

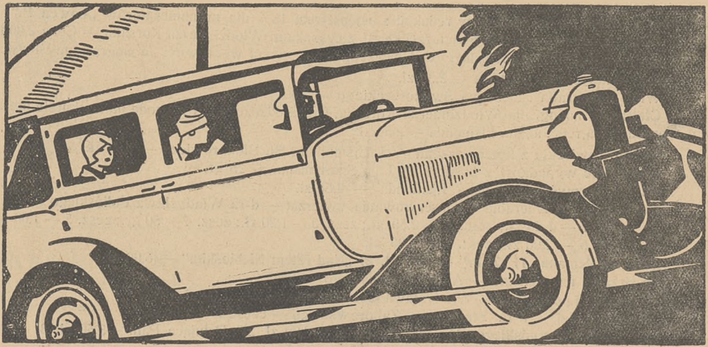
— Skąd ja mam wiedzieć?

— To ja wam powiem. Do zająca to się „szczeli" z fuzji, a łóżko się „szczeli" z ręką.

Zając w pociągu.

Napis na wagonie kolejki podmiejskiej:

„Od Nowego Roku podróżującym myśliwym wzbroniono pociągać za linkę ratunkową na widok siedzącego na polu zająca.



Oldsmobile od 32 lat przoduje wśród samochodów swej klasy

Zapewnia szybką, wygodną i oszczędną lokomocję

Oldsmobile pod względem wyglądu, szybkości, wytrzymałości i łatwości kierowania dorównuje znacznie droższym samochodom. Zaopatrzony w potężny sześcio-cylindrowy silnik i wszelkie najbardziej współczesne udoskonalenia techniczne, dostarcza on swemu kierowcy i pasażerom prawdziwą przyjemność podczas spacerów i długich podróży. Dzięki przystępnej cenie i łatwym warunkom płatności cieszy się wielką popularnością wśród najszerszego ogółu.

Wszelkich informacji udzieli najbliższe upoważnione zastępstwo.

OLDSMOBILE

Wyrób General Motors

GENERAL MOTORS w POLSCE, WARSZAWA

Upoważnione Zastępstwa na całem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku



Na kaczora. Fot. inż. Witold Eckardt.

Konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego dla straży leśnej i łowczych.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza niniejszem konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego z następującą treścią poszczególnych rozdziałów:

1. Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym.
2. Przygotowanie terenów pod względem łowieckim (lizawki, wodopoje, remizy, rośliny).
3. Tępienie drapieżników (sposoby).
4. Hodowla zwierzyny łownej.
5. Krótki zarys tresury psów myśliwskich.
6. Przygotowanie i urządzanie polowań wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych.
7. Obowiązki i sposób zachowania się służby leśnej (łowieckiej) przed, podczas i po polowaniu.

Nagroda za najlepszą pracę wynosi złotych 300, oprócz normalnego honorarjum autorskiego. Praca nagrodzona staje się własnością Centralnego Związku i będzie wydrukowana w „Łowcu Polskim", a następnie wydana w odbitce książkowej. Pożądane jest, aby rozmiary pracy nie wykraczały po za 100 stron druku, formatu małej książki. O ile żadna praca nie będzie w całości odpowiednia, zastrzega się ewentualne połączenie części różnych prac w jedną całość, z podaniem nazwisk autorów, między których rozdzielona byłaby nagroda.

Nadające się części pozostałych prac nienagrodzonych będą mogły być umieszczone w „Łowcu Polskim", z przyznaniem honorarjów autorskich.

Prace opatrzone być mają godłem, przyczem dołączyć należy zaklejoną kopertę z takiemże godłem, zawierającą nazwisko autora.

W skład Komitetu Sędziów wchodzą pp. St. Lilpop — przewodniczący, H. Knothe i F. Rożyński, z prawem kooptacji.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1-go października r. b.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

PO OTWARCIU PIERWSZEJ POLSKIEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ.

Niepierwsza ona wprawdzie w Poznaniu, gdyż cztery poprzedniczki już liczy w grodzie Przemysława, lecz po raz pierwszy z nazwiska i z udziału wszystkich b. zaborów może się nazwać Ogólną Polską Wystawą Łowiecką.

Jeżeli się zważy ciężkie i długie lata zawieruchy europejskiej, gdzie żelazna rózga wojny, kilkakrotnie z systematyczną i bezwzględną ścisłością zmiatała wieloletnie dorobki polskie na polu łowiectwa, niszcząc nietylko świeże posiewy, ale i magazyny naszych puszcz, to z obawą wyczekiwało się chwili otwarcia pierwszego naszego popisu na wielkiej arenie europejskiej, jaką będzie bez wątpienia Pierwsza Polska Wystawa Łowiecka.

Ale jak u rycerza blizny na ciele i szczerby na zbroi zatrzeć nie mogą jego męstwa i sławy, tak i ten występ polski złoży też nowy dowód starej naszej kultury.

Wystawa łowiecka w Poznaniu daje i pod innym względem zajmujący obraz: Trzy b. zabory wzrosłe i kształcone w kilku generacjach, w różnych stosunkach wychowawczych, okazują pierwszy raz wspólnie dorobki swoje na widok publiczny, pierwszy raz bez zdrożnej emulacji i zaściankowego egoizmu.

Podjąć się pracy takiej, przełamać piętrzące się trudności, zaprawdę niełatwe było żądanie, a jak z nadesłanej liczby i jakości ekpsonatów sądzić można, Wielkopolski Związek Myśliwych wyszedł z niej zwycięsko, znalazłszy zrozumienie i poparcie wszystkich związków i towarzystw Rzeczypospolitej.

W chwili kiedy to piszę, szczegółów odniesionych wrażeń, czy też sądu o eksponatach samych wyjawiać nie należy, już chociażby ze względu na fachowe jury, które ostatniego słowa nie wyrzekło.

Tyle tylko ze stanu dotychczasowych prac niech mi wypowiedzieć będzie wolno, iż przez architekta p. Mullera modernistycznie, prawdopodobnie dla zachowania jednolitości stylu, zbudowany pawilon mieścić w sobie będzie przedewszystkiem dział trofeów fauny krajowej i zagranicznej, przy której imponujące rozmiarami okazy strefy tropikalnej, dalej dział sztuki i kultury łowieckiej, wyszczególniony w zbiorach czasopism, literaturze beletrystycznej i dydaktycznej, w sztuce malarskiej i dermoplastycznej i wreszcie dział przemysłu, reprezentowany przez poważne firmy rusznikarskie.

Natomiast dział statystyki myśliwskiej: podania ilości i gatunków zwierza rozprzestrzenionego na całym obszarze Rzeczypospolitej, szukać należy na wystawie leśnictwa, gdyż tylko zarządy państwowych lasów mogły zebrać potrzebne dane.

P. Konstanty Chłapowski, zasłużony prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych i główny organizator P. P. Wystawy Łowieckiej, w odezwie, ogłoszonej w publicznych pismach zawiadamia, iż Komitet pracuje z zapałem, i trzeba mu przyznać, iż zabrał się z wielką pilnością i zamiłowaniem do wykonania niełatwego zadania. To też bodaj jego zew do całego świata łowieckiego, nawołujący do apelu w dniu otwarcia Wystawy, odbił się echem w sercu całej rzeszy myśliwskiej i nietylko w dniu tym, ale zgromadził ją wielokrotnie, dla poznania, co nasze i co piękne, co uszlachetnia i podnosi, co przyczynia się do rozpowszechnienia oświaty łowieckiej i rozwoju hodowli zwierzyny i zachęca do pielęgnowania jej i naśladowania tych, którzy osiągnęli najwyższy szczyt w tej dziedzinie.

Oby Polska, jak jest przedmurzem chrześcijaństwa, była i przykładem kultury, w tym wypadku myśliwskiej, a po wieczne czasy łowiectwo polskie nie było sportem, bezmyślną zabawką nowobogackich, lub spekulacją dorobkiewiczów, lecz uszlachetniającą człowieka sztuką i zamiłowaniem przyrody.

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

PIERWSZA POLSKA POWSZECHNA WYSTAWA ŁOWIECKA NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU 1929 R.

W uroczystym dla całej Polski dniu otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej, uwaga wszystkich myśliwych skierowana została w stronę Pawilonu Łowieckiego, w którym mieści się stworzona zbiorowym, solidarnym wysiłkiem całego społeczeństwa myśliwskiego, nasza Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka. Nie potrzeba już chyba mówić o znaczeniu jej jako terenu porozumienia i zbratania łowieckiej drużyny w dążeniach do rozwoju i rozkwitu szlachetnej sztuki myślistwa. Ale można dzisiaj bez przesady stwierdzić, że będzie ona chlubą i szczytnem świadectwem zgodnej współpracy całej Polski myśliwskiej, w zebraniu niedocenionych a wspaniałych pamiątek bogactwa naszych lasów i pól, aż po najdalsze, kresowe rubieże.

Pawilon Łowiecki (proj. arch. Müller), stojący na zachodnich terenach Powszechnej Wystawy, zbudowany i urządzony został dzięki staraniom i niestrudzonej pracy zarządu Wielkopolskiego Związku Myśliwych z pp. prezesem ppłk. rez. Chłapowskim, H. Górskim, Kostro i Leporowskim na czele.

Przystępujemy do zwiedzenia wystawy.

W jasnym westibulu, w efektownem otoczeniu trofeów krajowych i egzotycznych, umieszczono biust Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego w stroju myśliwskim, pierwszego w Polsce Obywatela i Myśliwego, wysokiego Protektora wystawy. Z otoczenia rzuca się w oczy imponująca skóra tygrysa zabitego w Indjach przez Józefa hr. Potockiego oraz kolekcja kłów słoniowych Leona ks. Sapiehy. Tło zajmuje ściana ze zbiorami Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa. Cząstka to zaledwie, ale cząstka wspaniała trofeów, których wiele stracono w pożarze Dzikowa. Podkreślić należy z głębokiem uznaniem, że sędziwy ten i znakomity myśliwy, przyjechawszy umyślnie, sam urządzenia dopilnował. Temu też zawdzięczamy efektowny obraz całości jego wystawy, w którym uwagę zwracają kapitalne jelenie, dziki oraz interesujące, prawdziwie piękne opisy niektórych zdarzeń z polowania, dodane do cenniejszych trofeów.

Ścianę przeciwległą o zielonem tle zdobią zbiory hr. Mielżyńskiego z Iwna, obok — wspaniałe kozły nadleśniczego Nowaka z nadleśn. Kąty, piękne parostki, własność pp. H. Górskiego i Muszyńskiego.

W dalszym ciągu do szczerego podziwu zmuszają kapitalne wieńce p. Dembińskiego z Przysuchy. Mijając trofea p. nadleśn. Metziga, zatrzymujemy się przy karpackim 14-taku ordynata Taczanowskiego z Taczanowa oraz przy jego ciekawych tablicach pa-

rostków i przechodzimy do zbiorów Olgierda ks. Czartoryskiego, wśród których wyróżnia się piękny wieniec wstecznika z Karpat.

Wspaniałe wrażenie czyni stoisko barona Groedla ze Skolego, który wystawia bogatą kolekcję bezkonkurencyjnych jeleni, dzików, liczne skóry niedźwiedzi, rysi, wilków, — nie sposób wszystkich wyliczyć. Imponujące są parostki kozłów ubitych w Suchej przez p. Glinkę. W dalszym ciągu wzrok zatrzymuje się na tablicy pięknych szabel dziczych Józefa Jabłonowskiego z Przyborowia, oraz na zbiorach braci Kurnatowskich, wśród których „Łoś" Fałata odznacza się jako najlepszy z pomieszczonych na wystawie obrazów myśliwskich. Marja hr. Szembekowa wystawia wieniec kapitalnego byka ubitego przez ś. p. Aleksandra hr. Szembeka w Perehińsku, poniżej zaś znajduje się tablica wybranych parostków.

Naprzeciw spotykamy najwspanialsze szable odyńca (rekord światowy 31 cm.), który padł z ręki generała Szeptyckiego. Obok kolekcja szabel p. Żółtowskiego z Nekli. Wybitną wartość posiada zbiór wystawiony przez p. Lehman-Nitschego, obrazujący rozwój wieńca u jednego i tego samego jelenia przez 16 lat. Wymienić trzeba wystawę hr. Łąckiego z Posadowa, udekorowaną okazami dawnej broni. Zwraca uwagę tablica z 17-tu parostkami kapitalnych kozłów p. Witzlebena z Liszkowa.

Specjalny ustęp poświęcić należy stoisku Maurycego hr. Potockiego, urządzonemu przez p. Suchodolskiego, specjalnie przybyłego kustosza zbiorów z Jabłonny. Na pierwszy plan wybija się tu bezcenna, wspaniale utrzymana strzelba króla Stanisława Augusta, wyrobu ówczesnego puszkarza warszawskiego Kownackiego. Nie mówiąc już o bogactwie trofeów, wymienić należy szable odyńca, drugiego po generale Szeptyckim, najlepszego na całej wystawie. Niewątpliwą ozdobą zbiorów są oryginały Andriollego (żubr) oraz Kostrzewskiego, przedstawiające sceny z polowań pełne humoru. Przechodząc raz jeszcze koło westibulu, zauważyć należy bajeczne łopaty łosia kopalnego, oraz łeb żubra, własność Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie, nie wspominając już strzegących wejścia kilku wielkich niedźwiedzi.

Z kolei na prawo obok zbiorów hr. Tarnowskiego znajdujemy stoisko braci Barańskich z Żulina w Małopolsce, odznaczające się cenną kolekcją jeleni karpackich, dużym niedźwiedziem, łbem odyńca oraz parą wypchanych rysi. Naprzeciw, trofea hr. Zygmunta Kurnatowskiego z Gościeszyna, Dobiesława hr. Kwileckiego z Kwilcza, kolekcja broni dawnej dwoma starymi sztychami udekorowana, zbiory Wołyńskiego Towarzystwa Łowieckiego, w których wyróżnia się, prócz rysi, grupa puhaczy spreparowanych przez p. Borutę w Warszawie. Znajdujemy tu również jedyne na wystawie jarząbki. Obok trofeów ks. Radziwiłła z Antonina, znajduje się kapitalny wieniec jelenia o 22 odnogach, trofeum hr. Sumińskiego oraz łoś najlepszy z wystawionych. Przechodzimy do stoiska prezesa Wielkopolskiego Związku Myśliwych p. pułk. rez. Konstantego Chłapowskiego, który na wielkiej ścianie prezentuje doskonały zbiór wieńcy jeleni nizinnych, odznaczony jako najlepsza kolekcja wieńcy z kresów zachodnich. Pozatem zwraca uwagę łeb żubra, liczne i piękne parostki w gustownem otoczeniu obrazów o treści myśliwskiej. Podkreślić trzeba, że do rzadkości należy u nas, niestety, zbiór płócien o treści myśliwskiej. W sąsiedztwie fenomenalny 14-tak p. Pętkowskiego z Kożuszkowa ubity pod Bydgoszczą w ubiegłym roku. Stoisko udekorowane, prócz kilku skór lamparcich, mnóstwem fotografii przedstawiających sceny z wyprawy myśliwskiej do Afryki. Żałować należy, że nie zdążyły na czas wysłane z Afryki trofea, które stanowiłyby niewątpliwie najznakomitszy dział egzotyki, że tylko wspomnę kolekcję 22 łbów bawolich z których jeden jest rekordowo największy na cały świat! Należy się jednak spodziewać, że około 1 czerwca trofea nadejdą i staną się jeszcze atrakcją wystawy.

Zwraca w dalszym ciągu uwagę wspaniały ryś p. Krzysztofa Wizego z Dzierznicy, dalej tablice zestawiające działalność Pomorskiego Klubu Myśliwskiego, z 8 kapitalnie dobranych parostków sarnich, p. C. Ramischa z Błędowej Woli, dalej parostki E. hr. Krasińskiego z Opinogóry, otaczające niezmiernie cenny obraz żubra z XVI w., wreszcie szable Andrzeja ks. Lubomirskiego z Przeworska. Wśród wielkiej ilości naprawdę wspaniałych poroży sarnich, wyróżniają się przedewszystkiem — kozioł generała Raszewskiego, ubity w Biedrusku, zbiór Joachima Jarochowskiego z Babicy, para parostków p. Galińskiego, dalej kolekcja p. Kiszakiewicza z Małopolski, (na sprzedaż!?). Staranny zbiór ułożony w ten sposób, że daje pogląd na odnowienie zwierzostanu po wojnie, przysłany został z dóbr Rudnik Hieronima hr. Tarnowskiego. Piękna jest również kolekcja p. K. Gozimirskiego z Poznania.

W dziale puszkarstwa wystawia, niestety, bardzo mało firm. Interesują tutaj przedewszystkiem licznie reprezentowane wyroby puszkarskie, wykonane w kraju.

Dział literacko-naukowy zawiera po za książkami o treści myśliwskiej zbiory pracowicie spreparowanych zwierząt łownych najróżniejszego gatunku. Podkreślić tu należy przedewszystkiem bardzo piękną kolekcję prac p. Kaczmarczyka ze Złotego Potoku. Preparaty te szerzyć mogą znakomicie zaniedbaną wiedzę przyrodniczą. Szereg ciekawych eksponatów, że wymienię tylko cenny zbiór jaj ptasich, uzupełniono licznemi wykopaliskami. Bardzo ciekawe są preparaty p. nadleśn. Metziga, składające się ze wzorów domków myśliwskich, dwóch gablotek przedstawiających plastycznie systemy polowań i t. d. Wspomnieć jeszcze należy o nadleśnictwie Krośniewice, wystawiającem w woljerze przy pawilonie żywe bażanty swojej hodowli.

Zaproszone przez Wielkopolski Związek Myśliwych jury, składające się z wybitnych myśliwych, pp. W. Barańskiego, W. Bronikowksiego, K. Chłapowskiego, K. Gozimirskiego, H. Górskiego, inż. Kamockiego, W. Kostro, radcy Kurnatowskiego, Andrzeja księcia Lubomirskiego, nadleśn. Martyńca i nadl. Metziga, I. Pętkowskiego, Maurycego hr. Potockiego, radcy Radońskiego, i generała Raszewskiego, podzieliwszy się na 4 komisje, w dniach 10 i 11 maja, przyznało wystawiającym liczny szereg nagród, mających być nietylko premją, ale i zachętą do dalszych, owocnych usiłowań w kierunku podniesienia zwierzostanów i uszlachenienia praktyk łowieckich.

Nagrody w postaci pucharów, tarcz złotych, medali srebrnych i bronzowych, ofiarowane zostały przez Wielkopolski Związek Myśliwych, dyrekcję Powszechnej Wystawy Krajowej, oraz Wielkopolską Izbę Rolniczą. Nie sposób wymienić wszystkich nagrodzonych trofeów, tak samo, jak niepodobna nie ominąć w tej krótkiej przechadzce, wielu cennych i godnych uwagi eksponatów. Wykaz ich dokładny zawarty został w specjalnie na ten cel wydanym katalogu Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej.

Jedno jest dziś niewątpliwe. Dzięki niestrudzonej pracy organizatorów, których już wymieniałem, oraz solidarnej, a bezinteresownej pomocy wszystkich nieomal wybitnych myśliwych Polski, wystawa nasza — możemy to z dumą powiedzieć — bije na głowę wszystkie ostatnie wystawy zagraniczne, tak bogactwem ilościowem, jak i jakością pokazanych zbiorów, będąc największą dotąd, polską wystawą łowiecką.

Ci, którzy mimo zachęty nie przyczynili się do jej uświetnienia, przez nadesłanie swych zbiorów, sami dzisiaj widzą niesłuszność swego postąpienia. Należy

wyrazić szczery żal, że ominęła ich sposobność otrzymania wysokich odznaczeń, będących z pewnością dla każdego cenną pamiątką udziału w tem wielkiem dziele zbiorowem myślistwa polskiego.

Należałoby jedynie życzyć, aby ten wspaniały pokaz ujrzeć zechcieli wszyscy interesujący się sprawą łowiecką, boć wiele on ma zadań i wielkie cele. W obliczu szlachetnej rywalizacji wystawców, zbudzi się podnieta do tem gorętszej i bardziej zamiłowanej pracy wśród hodowców, aby się później móc szczycić jej owocami. Otwierając przed całem społeczeństwem polskiem podwoje naszego pawilonu, chcemy pokazać, że czcze są i bezprzedmiotowe zarzuty, stawiane tak powszechnie samej idei łowu. Że z tej właśnie idei, nie tępienie, ale ochrona, — nie wyniszczenie, ale opieka nad tem największem bogactwem żywej przyrody w naszej Ojczyźnie, jakiem jest bez wątpienia zwierzyna, — budzi się i wyrasta. Tu na wystawie naocznie przekonać się można o błogich skutkach racjonalnego odstrzału, o wspaniałych zwierzostanach niesprowadzanych, ale chowających się bezpiecznie w rewirach właśnie najznakomitszych myśliwych. Nie wszyscy bowiem są w stanie zrozumieć, że razem z namiętnością, i głęboką podstawę mające zamiłowanie idzie w parze, które na pogwałcenie dawno uświęconych praw i tradycyj nie pozwala.

Możemy bez lęku i przed zagranicznymi gośćmi tę wystawę pokazać, mając pewność, że nabiorą z niej przekonania o wysokim i poważnym poziomie naszej rozwijającej się kultury łowieckiej.

W obliczu tak doniosłego dla świata myśliwych Polski, dnia, w którym na Powszechnej Wystawie Krajowej otwarty został pawilon łowiectwa, łączmy się ku dalszej pracy — myśliwi wszystkich ziem, zjednoczeni już wspólnem umiłowaniem i tem hasłem naszem: „Św. Hubertowi, cześć!"

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

WYSTAWA PSÓW NA P. W. K.

Nareszcie ukazała się w „Ł. P." pierwsza, oficjalna zapowiedź wystawy psów w Poznaniu. Przyznam się, żem „zdębiał". Na wystawę mają być dopuszczone „psy hodowli krajowych i wyhodowane z importów w kraju". Ależ wystawa ma przecież dać obraz stanu hodowli psów w kraju, więc przedewszystkiem musi nam pokazać materjał hodowlany, znajdujący się w kraju, a obok tego rezultaty hodowli. Dopiero przez porównanie tych dwóch czynników będziemy mogli osądzić, na jakiej drodze, dobrej, czy złej, znajduje się nasza hodowla.

Sądzę, że jeszcze dałoby się propozycje zmienić i dopuścić do wystawy „psy, znajdujące się w posiadaniu osób, zamieszkujących stale w kraju".

KALM-PODOSKI.



ZACZAROWANY CIETRZEW.

W majową, pogodną noc, zawsze z radością zasiadam w budce. O budzącym się poranku oczekuję zlotu cietrzewi. Kiedy nadchodzi odpowiednia chwila, nasłuchuję ciekawie, jak prędko przybędzie pierwszy tokowik?

Gdzie zasiądzie? Już zbliżył się cichym lotem i zapada w pobliżu szybko i głośno, hamując lot, silnie skrzydłami machając, przy lądowaniu.

Czasem, przybycie swoje zaraz oznajmi charakterystycznem czuszyknięciem. Innym razem, nasłuchuje chwilę, poczem wyda syczący ton. Nieraz cicho, nieśmiało, jakby probując głosu, to znowu silnie i wyzywająco czuszyknie pełnym głosem.

Po chwili zaczyna bulgotać, mniej lub więcej długotrwale, przerywając czasami syczeniem.

Podczas tego, z różnych stron nadlatują inne. Słychać przelatującego, — leci cicho dalej i tam z hałasem zasiada.

Czasem świst przelatującej kaczki, w ostatniej chwili wyjaśnia pomyłkę.

To bliżej, to dalej, słychać zapadające koguty. W miarę przybywania światła, dostrzega się, najpierw bliżej siedzące, potem coraz dalsze, czarne punkty na zielonym, wysrebrzonym rosą terenie.

Jeszcze jakiś spóźniony, przy samej budce głośno opada zgóry, aż słychać szum wiatru od bijących szybko skrzydeł.

Siada na obszerny plac, obrany dla tych codziennych, porannych zabaw, upojeń miłosnych i bojowych rozrachunków między konkurentami.

Na tokach, siedząc w budce, napawam się przyrodą, wiosennym porankiem, malowniczo zmieniającym się widokiem, w miarę przybywania światła i głosów budzącego się ptactwa, obserwuję i śledzę przebieg toku.

Lubię napatrzeć się, jak grają, przesiadają się, walczą z sobą.

Ze wszystkich stron dochodzi bulgotanie, zlewające się w jeden głos. Wilgotna łąka, zdaje się dygocze razem z drżącemi falami, rozpływającemi się po niej chóralnie.

Dobrze wsłuchując się, na tle chóru tego dosłyszeć można, jak od bliżej siedzących kogutów — jak od solistów, dochodzi wyraźniej akcentowane zakoń-

czenie zwrotki, lub mruczące stękanie, poprzedzające ją.

Tu, lub tam, śpiewak przerwie melodję, czuszykanie, poczem znowu tokuje namiętnie.

Niejeden skoczy w górę, trzepnąwszy silnie skrzydłami, opadnie w to samo miejsce, lub przesiądzie się dalej i znowu rozchyla koliste brzegi ogona, wydłuża poziomo tułów i bełkotliwym głosem dołącza się do ogólnego chóru.

Wszystko to odbywa się przeważnie spokojnie i normalnie, dokąd nie słychać miękkiego, pieszczotliwego kwoktania, oznajmiającego przybycie płci pięknej.

Wtedy ruch na tokowisku wszczyna się i ożywia. Zalotnicy zmieniają miejsca, szukając wygodniejszych. Jedni starają się zbliżyć wprost do kury, inni wypowiadają walki domniemanym rywalom, którzy albo je przyjmują, albo uchodzą nieśmiało.

Niektóre osobniki spokojniejszej natury lub zarozumiałe może, nie ruszają się z miejsca; tokują zawzięcie i uporczywie dobywając głosu, liczą jakby na to, że nim właśnie, i to do siebie zwabią zalotną bohdankę.

Inne wciąż zmieniają miejsca; jedne przelatują hałaśliwie i groźnie, drugie piechotą podbiegają, nacierając, szukając zaczepki z upatrzonym wrogiem, lub uchodzą piechotą, usuwając się silniejszemu.

Gdzie buńczuczny rycerz trafi na równie odważnego i silnego, tam wyzywająco zbliża się do walki i szybko trzaska skrzydłami w przeciwnika, usiłując i dziobem zadać cios bolesny.

O wschodzie słońca, na boisku zwykle cichnie trochę, a po tak zwanym „szabasie" znowu ożywia się arena i rozpoczyna się ponownie wszystko od początku. Jeżeli zaś, z braku cieciorek, lub wogóle ochoty do zabawy, zachowują się koguty spokojnie i ospale, wtedy bawię się wabieniem i podniecaniem ich, udając kwoktanie cieciorki, lub drażnię, naśladując wyzywające czuszykanie krewkich bojowników.

Wyżej opisane otoczenie z tokującymi cietrzewiami, zaspakaja moją tęsknotę wiosennych uroków myśliwskich. Nie dbam wtedy o sam strzał, co do którego zachowuję się zawsze powściągliwie, gdyż strzał do cietrzewia, któremu wypadło nieszczęśliwie znaleźć się najbliżej budki, czasami parę kroków zaledwie odemnie, — nie robi mi przyjemności.

Należytą satysfakcję i emocję sprawia mi podchodzenie; często połączone z wabieniem cietrzewia, grającego gdzieś pojedynczo, po za tokowiskiem.

Do tego nadaje się najlepiej teren w niezbyt gęstym i wysokim zagajniku, lub polana, czy pastewnik, porośnięty jałowcami, czy też innemi ogaistemi drzewkami.

Odpowiedni też jest przezroczysty, jak zwykle o wiośnie, bezlistny młodniaczek drzew liściastych, poprzetykany jałowcami, świerkami lub sosenkami, za któremi można ukrywać się przy ostrożnem podsuwaniu się do grającego gdzieś w trawie, lub na niewysokiem drzewku, koguta.

Ten system polowania nie wymaga stawienia się zawczasu, tak jak do budki — jeszcze nocą.

Wystarczy przybyć na teren z chwilą rozpoczęcia już nawet tokowania koguta i możliwie wcześnie, nim dobrze się rozwidni, podchodzić go. Choć i potem, cały ranek, do czasu, kiedy cietrzew grać nie przestanie, można próbować podchodzić lub wabić, zależnie od warunków.

Przy tym sporcie, więcej jest inicjatywy myśliwego, orjentującego się w sytuacji, jak również ruch podczas tego, milszy jest od niewolniczego siedzenia w budce, gdzie jest się skazany na bezradne przyglądanie się daleko grającym cietrzewiom.

W budce doznaję emocji samego sportu wtedy, kiedy całą troską jest, aby wysuwając końce luf z budki, nie spłoszyć cietrzewia, który siedzi o parę kroków.

Podchodzenie cietrzewia trudniejsze jest i ryzykowniejsze od podchodzenia głuszca.

W grze głuszca chwyta się momenty, w czasie których zupełnie śmiało ruszyć się można naprzód, korzystając z wiadomej chwili jego kompletnej głuchoty.

Cietrzew słyszy cały czas, więc posuwać się trzeba stale jaknajciszej, zachowując wszelkie ostrożności.

Wybieram chwilę, kiedy po dwu lub trzykrotnych, szybko po sobie wydanych, mrukliwych jękach przechodzi w gruchotliwy bełkot. Wtedy choć nie przytępia sobie słuchu, ale sam dobywając dość głośne tony, zajęty jest tem nieco, zagłusza słabsze głosy i niejednego szmeru dosłyszeć mu wówczas trudniej.

Cichutko, wtedy dwa, lub zaledwie jeden krok zbliżyć się można, stale dbając, aby być ukrytym.



Odyniec ubity przez Fr. hr. Żółtowskiego we Wrześni 9.III. 1929 r.

Fot. Fr. hr. Żółtowski.

Przed chwilą możliwego już strzału nie staram się wypatrywać ptaka, gdyż przez to często spłoszyć go można przedwcześnie ruchami, zbytnio się nieraz rozglądając. Wystarczy wtedy dojrzeć go, kiedy jestem w odległości strzału. A nawet wypadkiem, kiedy ukaże się czarny punkt w trawie lub na drzewku, lepiej jest tak zasłonić się właśnie i podsuwać się dalej, by nie widzieć go, przez co i on trudniej dostrzec może.

Im bliżej, tem rozumie się, wolniej i ostrożniej, należy dążyć do celu. Przeważnie w pozycji mocno nachylonej, poziomo w plecach, a nierzadko, czołgać potrzeba się na czworakach.

Jak wszelkie skradania się nie lubią światła, tak i to gorzej udaje się w miarę, jak się rozwidnia; a szczególniej przeszkadza temu sportowi słońce.

Pod słońce podchodzić — niedobrze, gdyż myśliwy w blasku łatwiej może być dostrzeżony, a strzelbę niewygodnie ukrywać potrzeba, by nie błyszczała.

Od słońca posuwać się do ptaka, jest jeszcze gorzej, bo cień, padający od myśliwego, płoszy cietrzewia.

Z boku słońca też uważać trzeba na świecące lufy, jak również na migocący cień od ruchów myśliwego. Bywa nieraz, że jestem bardzo blisko grającego cietrzewia, którego zakrywają gąszcze tak, że zobaczyć go nie można, aby strzelić. Trwa to niekiedy dość długo, wtedy albo decyduję się strzelić w lot, dając parę szybkich kroków, aby znaleźć się na najwygodniejszej pozycji w stosunku do zarośli, czem jednocześnie płoszę cietrzewia do strzału.

Często także probuję wabienia. Wtedy, o ile gracz pozna się na podstępie i ucieka, mogę również mieć strzał do lecącego. Jeżeli zaś, podrażniony przypuszczalnem zbliżeniem się rywala, podnosi się, skacze, przesiada obok niedaleko, można też uchwycić moment do strzału, jak siądzie na otwartem. Pojąć łatwo, że często można spłoszyć podchodzonego cietrzewia dzięki temu, iż wydaje on się dalej, niż jest w istocie.

I odwrotnie, iść można śmielej, gdy do cietrzewia mamy dalej, niż nam się wydaje przez złudzenie.

Wprawy w orjentowaniu się co do odległości, tylko w praktyce nabyć można; zależne to od bardzo wielu czynników: wiatru, rodzaju otoczenia, temperatury, rosy, pozycji cietrzewia w chwili tokowania względem słuchającego i t. d.

trudną i ciekawą metodą, owego zaczarowanego tokowika.

Zaraz pierwszego ranka przypomniała mi się zeszłoroczna nazwa, dana przez stangreta i skłonny byłem wierzyć, że mam do czynienia z niesamowitym przeciwnikiem.

Kiedy ranek rozproszył ciemności nocne, zbliżałem się przez zagajnik do grającego już cietrzewia.

Pomimo zamiaru podchodzenia aż do sposobności strzału, coś skusiło mnie, aby zawabić.

Kiedy ucichło bulgotanie, a odezwało się cziuszszszyyy!— przystanąłem i z tego samego tonu powtórzyłem to samo. Cietrzew, zdziwiony widocznie obecnością rywala, którego na bliskim terenie dotąd nie spotykał, a przy zuchowatym przybyszu podejrzewając obecność kurv, zaciekawiony, postanowił sprawdzić zdradę.

Przestał grać i po chwili znalazł się przy mnie; łopocząc głośno skrzydłami, zasiadł na starem, mchem już porosłem kretowisku o 10 kroków odemnie.

Wokoło przestrzeń wolna od zarośli.

Stoję przy drzewie odkryty zupełnie.

Rozwidniło się o tyle, że widzę cietrzewia wyraźnie, a boję się, że i on mnie zobaczy.

Myślę, iż za ciemno, aby widzeć muszkę, chcąc strzelić na ziemi.



Uroczysko Deputtycze. Polowanie z psami w dniu 31.I.29 przy 22° Ream. niżej zera. Dzik I od prawej strony zabity przez p. Kazimierza Świderskiego. Dzik 2 — w środku — przez p. Stanisława Stalińskiego. Dzik 3-ci — przez p. Wł. Januarego Starzyńskiego.

Wszystko to zajmuje i bawi w tym sporcie.

Po parokrotnem przepędzeniu miłych ranków w budce, gdzie z łatwością zabiłem parę cietrzewi, jak zwykle, mniej niż zabić mógłbym, zapragnąłem użyć opisanych wrażeń.

Teren nadający się do tego, z małą ilością cietrzewi, miałem oddalony o 3 kilometry od domu i tam skierowałem swoje myśliwskie zapędy.

Wiedziałem, że tutaj, zeszłego roku, obrał sobie znaczną przestrzeń do operacji jeden z najstarszych i najlepszych graczy. Tego zwabić, lub podejść wziąłem sobie za zadanie. Ocalał on od zeszłej wiosny, nie dając mi dojść do strzału, pomimo zawziętych starań z mojej strony.

Zawsze nie w ten, to w inny sposób, udaremnione zostały wszelkie zabiegi i w porę unikał strzału.

Po piątej i ostatniej niepomyślnej próbie gajowy i stangret uznali zgodnie, iż cietrzew musi być „zaczarowany"!

W tym więc roku, korzystając z pogody, postanowiłem znowu sprobować tego sportu, aby zdobyć

Spostrzegłem białe piórka ogona, więc jest tyłem zwrócony do mnie; podnoszę strzelbę, a lufy widzę dobrze skierowane w stronę celu.

Teraz odwraca się do mnie czarną, wydłużoną sylwetką. Pociągnąłem za cyngiel.

Jeszcze nie przebrzmiał głos strzału w ciszy poranka, kiedy cietrzew, po chwilce namysłu, poderwał się do lotu i z szumem uniósł się zdrowo i cało. Licho jakieś skusiło mnie do strzału.

Przez ciekawość staram się sprawdzić, jak mierzyłem po lufach. Przykładam strzelbę do ramienia i w blasku jaśniejącego nieba widzę przez całą długość luf, za wiele na nich światła; odgaduję przyczynę pudła. Z tak skierowanej strzelby strzał iść musiał najmniej metr za celem.

Podczas tego słyszę, jak mój cietrzew spokojnie gra nie daleko nawet, na drzewie.

Rozwidniło się szybko, a rozejrzawszy się w terenie, uznałem, że podchodzenie jest za trudne; wracam do domu, zostawiając zabawę na dzień następny.

Pogodna noc zachęciła mnie do ponownej jazdy. Zsiadłszy z bryczki, pośpieszyłem na miejsce, z którego powinienem słyszeć cietrzewia.

O brzasku niezawodnie zameldował swoją obecność, głośno rozlegającem się po rannej rosie, parokrotnem czuszyknięciem, z odległości paruset kroków.

Wabić już nie próbowałem, postanowiłem podchodzić. Najpierw, ostrożnie zbliżam się w wiadomym kierunku. Słychać już bulgotanie, coraz częściej i zawzięcie powtarzane.

Odległość zmniejszyła się o tyle, że trzeba już iść, stosując się do gry.

Śpieszę, korzystając jeszcze z szarości poranka, tak, aby znaleźć się na dobrą odległość, o porze dość widnej do strzału.

Zbliżam się dostatecznie, a widniejący, biały klinik pod rozpostartym ogonem gracza, ośmiela mnie do podsunięcia się jeszcze trochę, bo tyłem odwrócony, trudniej spostrzec mnie może.

Już jestem zupełnie blisko i klęczę na wrzosie za jałowcem.

Jasno już o tyle, że przez gałązki widzę czarną plamę wśród wrzosu.

Dobrze ukryty, odpoczywam po trudach, jakie towarzyszą temu sportowi, łącznie z pewną emocją.

Dok. nast. STANISŁAW LESKI.

ROZWAŻANIA MYŚLIWEGO

Artykuł p. Aleksandra Janta-Połczyńskiego „Migawki z polowań zimowych" zamieszczony w Nr. 17 „Łowca Polskiego", pobudził mnie do skreślenia tych kilku uwag o utrzymaniu pewnych granic między prawdziwem myślistwem a sportem.

Otóż często spotykałem się ze zdaniem, że polowanie, na którem ubija się dziennie po kilkaset sztuk drobnej zwierzyny, nie można nazwać polowaniem, tylko rzezią; że nie jest to myślistwo, a najwyżej sport. Jestem pod tym względem zupełnie innego mniemania, gdyż dlaczego mam uważać liche polowania, na których w kilkanaście strzelb pada przez cały dzień kilka szaraków, za myślistwo, a polowanie, gdzie w kilka strzelb ubija się kilkaset sztuk, jako „rzeź", a najwyżej „sport", — tego nigdy pojąć nie mogłem. Wchodzi tu bowiem w grę nietylko zabijanie dużej ilości zwierzyny, ale i myślistwo, pod względem jej wyhodowania. Jest to plon całorocznej pracy myśliwego-hodowcy nad danem łowiskiem, do czego nietylko pieniędzy, ale zamiłowania i trudu potrzeba.

Czyż nie raduje się oko myśliwego na widok zrywających się, licznych bukietów bażancich, często pomykających zajęcy, oraz przelatujących, dużych stad kuropatw dających sposobność do szybkich i celnych strzałów?

Czyż nie jest to ładniejsze od polowań, na których po długiem pędzeniu leśnem przykica wreszcie jeden zając, często siądze nawet przed myśliwym, a ten zabija go z uczuciem, że to może ostatni z tej kniei! Albo, gdy w polu pomyka wreszcie jakiś samotnik, do którego wszyscy walą na kilometry, a ten postrzelony jeszcze za nagankę ucieknie?

Uważam, że w tych wypadkach trudniej jeszcze utrzymać w karbach etykę myśliwską, o której Szan. Autor „Migawek" wspomina. Oczywiście, etyka łowiecka winna być utrzymana we wszystkich warunkach polowań, gdyż jest to podstawa myślistwa.

Jak twierdzi p. P., panują często dążenia do zdobycia godności królewskich, przytacza też przykłady, które, przyznać muszę, i ja spotykałem, lecz nad tego rodzaju myśliwymi rozwodzić się nie będę.

Chciałbym jednak stanąć w obronie tego tradycyjnego zwyczaju proklamowania króla polowania, który to zwyczaj ze względów przytoczonych przez p. P., raczej znieść by należało.

Uważam bowiem, że do uzyskania największego rozkładu nie zawsze wystarczy mieć szczęście i celne oko. Trzeba umieć się na polowaniu tak zachować, aby pozyskać wszelkie szanse dojścia do strzału, nie psując przez to polowania sąsiadom.

Należy do tego przedewszystkiem przy polowaniu ławą lub w kociołkach, odpowiednie chodzenie, oraz prowadzenie ludzi. Jak często bowiem się widzi zapalonego myśliwego, który, nie bacząc na naganiaczy, pędzi naprzód w kocioł lub ławą, ciągnąc za sobą w rozsypce sznur naganiaczy. Wiele wtedy zajęcy między ludźmi przechodzi, a strzelając za kocioł na zbyt wielkie odległości, rani się je i kaleczy. Prawidłowy myśliwy, trzymając ludzi w równej linji, możliwie pod prostym kątem, ma dużo większe szanse, i wtedy się mówi, że „taki ma szczęście".

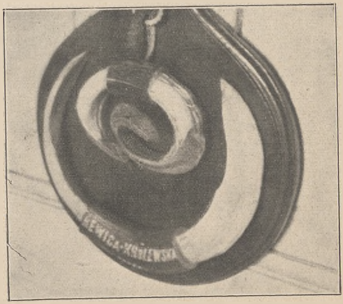
Tak samo w pędzeniach leśnych, nawet przy drobnej zwierzynie, dużo od tego zależy, jak się myśliwy na swem stanowisku zachowa lub postawi. Niekoniecznie bowiem trzeba ściśle stanąć na wyznaczonem kołkiem miejscu. Nieraz jeden krok wystarczy, by mieć lepszy obstrzał, lub prędzej zwierzynę zobaczyć. Do tak drobnego odchylenia ma prawo każdy myśliwy. Złamanie przeszkadzającej gałązki, skupiona uwaga, szybka decyzja, wszystko to szanse myśliwego podnosi.

Starałem się przez powyższe wykazać, że i przy takich „rzeziach" trzeba wykazać pewną umiejętność myśliwską a nietylko strzelecką, by módz doprowadzić do zadawalniających rezultatów.

Stając w obronie tego rodzaju polowań, nie chciałbym być źle zrozumiany, że przenoszę je nad polowania na grubszego zwierza, na których całymi dniami do strzału się nie dochodzi, a mimo to, mają duży urok i sprawiają wielkie emocje.

Potrafię i ja z rozkoszą, dużo poranków i wieczorów poświęcić dla jednego jelenia, rogacza, dzika, głuszca, a nawet dla jednej słonki na ciągu, ale z drugiej strony nie taję, że i dobre polowanie na drobną zwierzynę sprawia mi pewne emocje myśliwskie i na takiem polowaniu wolę nastrzelać się dużo, niż mało.

JAN TACZANOWSKI.



Szable kapitalnego odyńca zabitego przez p. Wł. J. Starzyńskiego. (Zob. Kron. Myśl.).



W sprawie kalibru broni śrutowej.

Przewaga kalibrów wielkich co do ilości śrutu w tarczy normalnej jest tak wielka, że dowodzić coś przeciwnego byłoby absurdem, zresztą nie starał się tego dowieść w swych ostatnich pracach i p. Iwaszczencow. Z tego jednak zupełnie nie wynika, mojem zdaniem, iż kal. 12 miałby być racjonalniejszym we wszystkich wypadkach od kal. 20, a tembardziej porównanie średniej broni kal. 12 z dobrą 16 nie wydaje mi się trafnem. Jeśli iść dalej tą drogą, to dojdziemy do wniosku, iż jeszcze lepszy będzie całkiem źle bijący kal. 8 lub nawet 4. W rzeczywistości jeśli porównamy bronie kal. 12 i 20 jednej i tej samej dobrej marki, to musimy przyjść do wniosku, iż przy używaniu naboi wyrobu maszynowego tej samej firmy kal. 12 będzie przy strzałach normalnych do 50 kroków drobną zwierzynę rwał w strzępy, o czem miałem możność wielokrotnie się przekonać. Nowe bronie, nawet najtańsze biją naogół tak znakomicie, iż tylko kal. 20 nadaje się do użycia jako broń do polowań normalnych z wyżłami. Inna sprawa, jeśli chodzi o strzały dalekie, np. ciągi kaczek lub polowanie na zające z naganką, jak to ma miejsce na Zachodzie, tam kal. 12 jest zupełnie na miejscu, gdyż w pierwszym wypadku daje znacznie mniej postrzałków trudnych do odszukania, w drugim zwierzyna jest dostatecznie wielka, by się nie porwała w kawałki, chociaż zdarzało mi się widzieć zające z kompletnie zgruchotaną głową lub zadem.

Moja kilkonastoletnia praktyka nauczyła mnie, że próby teoretyczne broni śrutowej do tarczy, mające niezaprzeczenie kolosalne znaczenie dla poznania charakteru strzału śrutowego, oraz dla bezstronnego porównania różnych broni, kalibrów, oraz sposobów robienia naboi, mało jednak mówią, co i w czyjem ręku okaże się najlepszem przy strzelaniu praktycznem do zwierzyny w warunkach naturalnych.

Biorąc zaś procentowo ilość strzałów wypuszczonych rocznie przy różnych polowaniach, muszę przyjść do wniosku, iż do tego właśnie należy stosować kaliber broni. Kto poluje przeważnie na drobne ptactwo, dla tego będzie niezawodnie najlepszym kal. 20. Kto zaś szuka strzałów dalekich lub poluje wyłącznie z naganką, jak większość myśliwych miejskich, tego zadowolni lepiej kal. 12, chociaż przy strzałach bliższych będzie miał albo pudła, albo miazgę.

Co się zaś tyczy przejściowego kal. 16, to zdaniem mojem nie posiada on znaczenia, gdyż nie wyróżnia się niczem. W lepszych egzemplarzach zbliża się do marnej 12-ki, w gorszych zaś ustępuje dobrej dwudziestce, jest to zatem kal., który mógłby zniknąć zupełnie, jak zniknął swego czasu kal. 14.

W używaniu kal. 12 kryje się jeszcze jedno wielkie niebezpieczeństwo, to lekceważenie przez początkujących myśliwych dystansu, gdyż odróżnić odległość 80 i 100 kroków jest o wiele trudniej, niż np. 50 i 80, a co za tem idzie, wielka ilość postrzałków.

Mówiąc o kal. 20, mam cały czas na uwadze bronie normalne, nie specjalne, ciężkie, tak samo kal. 12 nie „Zefiry" i „Plumy"; naboje zaś wszędzie biorę wyrobu maszynowego, które jedynie mogą być równomierne, chociaż wyjątkowo mogą dawać gorsze rezultaty od specjalnie dobranych do danej broni i wykonanych ręcznie.

H. OLSZAŃSKI.

Przyp. Red. Między wagą broni a wielkością naboju istnieje stwierdzony przez doświadczenia, niewątpliwy, proporcjonalny związek. Słusznie też autor zastrzega się przeciwko ciężkim 20-kom i lekkim „plume" dwunastkom, gdyż produkowanie takich broni, to ustępstwo, przeważnie drogo opłacane, różnym dziwacznym i dyletanckim wymaganiom myśliwych, nic wspólnego z racjonalnem rusznikarstwem niemające. Kto chce strzelać dużymi nabojami, niech używa 12-stki, kto z tych czy innych względów woli używać mniejszych naboi, niech używa 20-stki lub 16-stki. W poruszanej jednak sprawie nie chodzi wyłącznie o walory balistyczne różnych kalibrów broni. Niemniej ważne, a bodaj większe znaczenie ma czynnik indywidualny. Broń musi być przedewszystkiem poręczna, składna, „maniable", jakby powiedział francuz, a w tej kwestji niemałe znaczenie ma waga broni. Błędy, które myśliwy popełnia skutkiem nieskładności broni i zbytniej jej wagi, są znacznie większe i mają bardziej decydujące znaczenie, niż różnice balistyczne różnych kalibrów broni. Myśliwych stosownie do siły możnaby, podobnie jak bronie, podzielić na kalibry: są tacy, którzy stworzeni są do 12-stki, inni znów do 20-ki, lub 16-ki. Kwestja wagi broni ma tu decydujące znaczenie, — lepiej dobrze mierzyć z dwudziestki, niż kiepsko z dwunastki. Dlatego też nie można radzić wszystkim, aby używali jednego kalibru broni śrutowej, opierając się wyłącznie na danych balistycznych różnych kalibrów, gdyż wtedy, jak słusznie autor zauważa, jeszcze lepszym od kal. 12 byłby kal. 10, 8 i tak dalej — bez końca. Tak, jak w innych sportach nie wszyscy używają np. jednakowych kijów bilardowych lub rakiet, a licząc się z indywidualnemi właściwościami, dobierają sobie poręczne, podobnie rzecz ma się i z bronią myśliwską.

W. W. G.

STRZELANIE ELEKTRYCZNE.

Przed komisją złożoną z rzeczoznawców, na strzelnicy wojskowej w Kagran pod Wiedniem, produkował niejaki urzędnik leśny, 20-letni, Edward Pieler skonstruowaną przez siebie strzelbę z zapałem elektrycznym.

W naboju w miejscu kapiszona znajdują się kontakty i cienki drucik żarzący się pod wpływem prądu i zapalający proch, w łożu zaś mieści się bateryjka kieszonkowa. Dotknięcie cyngla spowodowuje zamknięcie prądu i wystrzał.

Wynalazca wyliczył, że na oddanie strzału jego sposobem potrzeba 1/100 sekundy, podczas gdy dotychczasowe naboje potrzebują 1/10 sek.

Dla poparcia swoich wywodów strzelał p. Pieler do rzutków z pięknym sukcesem.

Po kilku dniach ukazał się w dziennikach protest pewnego rusznikarza z Ferlach, który twierdzi, że już przed dziesięciu laty taką samą strzelbę skonstruował i w fachowych czasopismach opisał.

Ja zaś niniejszem stwierdzam, że zupełnie podobny wynalazek opisany był w „La Chasse illustrée", z rycinami, w r. 1889 albo 1890, z tą jednak różnicą, że wynalazca musiał również i bateryjkę odpowiednią wymyślić, bo wówczas nie było jeszcze t. zw. bateryjek kieszonkowych.

Zdaje mi się jednak, że chociażby ze względu na krótki żywot obecnych bateryjek, wynalazek powyższy ma mało szans rozpowszechnienia.

K.—P.

Z POWIATU SARNEŃSKIEGO.

Tegoroczna, ciężka zima nie odbiła się tak katastrofalnie w powiecie Sarneńskim jakby to można było sądzić. Stan sarn oraz dzików nie uległ poważnej zmianie, jedynie zające, zresztą na Polesiu bardzo nieliczne, z małymi wyjątkami uległy całkowitej prawie zagładzie, i to nie z powodu mrozów, ani braku paszy, ale wskutek niesłychanej ilości wnyków, które miejscowi chłopi stawiali na każdej ścieżce zajęczej. Cietrzewi i głuszców spotyka się z każdym rokiem coraz więcej i należy przewidywać, że ilość ich będzie się stopniowo zwiększała, dzięki regulacji serwitutów oraz normalizacji wypasów i pewnej, choć jeszcze bardzo nieznacznej obserwacji strzałów. Kuropatwy mimo fatalnych warunków, przetrzymały wcale nieźle, ratowały je mchy oraz borowiny przyleśne, w których znajdowały schronienie przed śniegami i jakie takie pożywienie. Warunki łowieckie w Sarneńskim powiecie byłyby zupełnie inne, gdyby właściciele terenów zwracali choć trochę uwagi na wyżywienie zwierzyny oraz na swą straż leśną, która z bardzo nielicznymi wyjątkami, zabija jawnie lub skrycie wszystko, co tylko na strzał się trafi. Ciekawe są motywy właścicieli terenów, którzy doskonale się orjentują, iż gajowi są największymi kłusownikami, mają jednak stałą i charakterystyczną odpowiedź, iż gdyby im tego zabronić i strzelbę odebrać, to wkrótce zmarliby ze zgryzoty. Widocznie wiara w duchy, i strach przed nimi odgrywa znaczną rolę na Polesiu. Drugą przyczyną braku zajęcy jest miłe a powszechne w użyciu polowanie na pomyka, gdzie, jak zwykle, ofiarą padają flegmatyczne samice. Aby był widoczny przyrost zwierzyny, konieczne jest zastąpienie broni długiej u gajowych, bronią krótką, co właścicielowi i gajowemu tylko na pożytek wyjść może. W tym też kierunku jest duża poprawa, gdyż już znaczna ilość obywateli, szczególniej większej własności, system ten wprowadza. Zaznaczyć też należy, że i policja szczerze współdziała i sama w miare możności tępi nadużycia i wnykarstwo. Plagą Polesia są psy chłopskie, które wskutek ciągłego uganiania się za bydłem, po lesie, stały się prawie wszystkie gończymi, i w niesłychanej ilości tępią zające i ptactwo. Tu dopiero specjalne zarządzenie policyjne mogłoby zmienić stosunki na lepsze.

TADEUSZ SZOL.
Delegat C. Zw. na powiat Sarneński.



Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 26 kwietnia 1929 r.

Obecni na posiedzeniu pp.: W. Szperling — przewodniczący, K. Tołłoczko, Wł. Słonczyński, B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, J. Sumowski i J. Bokiewicz.

Wydział przyjął do wiadomości protokuł posiedzenia z dnia 4 kwietnia.

P. Tołłoczko referował wynik rozmowy z p. radcą wojewódzkim, Kowalczewskim. P. Tołłoczko i p. Knothe przedstawili mu trudności, jakie napotyka Centralny Związek przy zbieraniu danych co do zierzostanów na terenie województwa, co stwarza niemożliwość rychłego zdefinjowania odpowiednich *terminów ochronnych* na zwierzynę łowną. Przedstawiona propozycja Wydziału, aby *termin* złożenia wniosków w tej sprawie został przesunięty, zyskała aprobatę województwa, które oczekiwać będzie opinji Centralnego Związku *do dnia 1-go lipca*. Jednocześnie ze względu na stan sarn w województwie, Wydział postanowił wystąpić do p. wojewody warszawskiego z wnioskiem o przedłużenie czasu ochronnego na sarny-kozły do dnia 15 maja z uwzględnieniem okresu dni, od 20 lipca do 10 sierpnia, w ciągu którego polowanie winno być bezwzględnie zabronione.

Wydział przyjął i postanowił ogłosić w „Łowcu Polskim" kandydatury na delegatów w powiatach *Kozienice, Stopnica, Biłgoraj, Wołkowysk, Łęczyca, Postawy, Lipno, Chełm Lub., oraz Mińsk Mazow.*

Przyjęto do wiadomości: a) list Ministerjum Rolnictwa, wyjaśniający, że broń długa nie może być zamieniona na krótka u straży leśnej, szczególniej na Wschodzie, gdzie strażnicy nieraz muszą strzelać na dalsze odległości; b) list wojewody łódzkiego, podający motywy zarządzenia ochrony na lisy i kuny.

Przyjęto projekt konkursu na opracowanie popularnego podręcznika dla straży leśnej i łowczych. Warunki konkursu postanowiono ogłosić w trzech kolejnych numerach „Łowca Polskiego". Jako nagrodę wyznaczono złotych 300.

W związku z otrzymanym prospektem prywatnej szkoły łowieckiej w Łukawicy, Wydział postanowił ogłosić go w „Łowcu Polskim".

Wyznaczone na dzień 19 kwietnia posiedzenie Wydziału Wykonawczego nie odbyło się z powodu braku quorum.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszeni zostali następujący kandydaci na delegatów powiatowych:

Stefan Juściński, Parafjanowicze, p. Pieski, na pow. Wołkowysk;

Stefan Wyganowski, Pokrzywnica, p. Piątek, na pow. Łęczyca;
Władysław Boczkowski, Gozdawa, p. Szemetowszczyzna, na pow. Postawy;
Władysław Nałęcz, Kikoł, na pow. Lipnowski;
Ludomir Szydłowski, Jastrzębiec, p. Stopnica, Jan Russocki, Nieczesławice, Stopnica, obaj na pow. Stopnicki;
inż. Henryk Rüdiger, Rejowiec, Zjednoczone Fabryki Portland-Cementu Firley, na pow. Chełmski;
Józef Dobrowolski, administrator maj. Kozienice, Kazimierz Tobola, porucznik, Zagożdżon, obaj na powiat Kozienicki;
dr. Stanisław Uzarski, Biłgoraj, Sąd Grodzki, na powiat Biłgorajski;
rotm. Stefan Sroczyński, 7 pułk Ułanów, Mińsk Mazow., na pow. Mińsk Mazow.

Lista ogłoszona 3-ci raz.

Z ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO MAŁOP. TOW. ŁOW.

W sprawie notatki w „Łowcu Polskim" Nr. 17, str. 295, że w r. 1928 w zestawieniu rach. Oddziału M. T. Ł. w Krakowie niema wcale wydatku na prenumeratę, zaznaczamy, że w myśl uwagi zamieszczonej w dotyczącem sprawozdaniu w „Łowcu" lwowskim Nr. 6 z dn. 16. III. b. r. rachunek Oddziału z Centralą M. T. Ł. z tytułu jej udziału we wkładkach Oddziału nie został jeszcze uregulawany, wskutek czego przypadająca z tych wkładek do uiszczenia należność za pobór Łowca lwowskiego, mieści się do czasu w pozostałości kasowej, wykazanej z końcem r. 1928.

Cześć św. Hubertowi!

Sekretarz: MORAWETZ.

TOW. ŁOW. W TARNOPOLU.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Łowieckiego w Tarnopolu, wybrani zostali pp. Józef Rajmund na prezesa, dr. Stanisław Pohorecki na wiceprezesa, prof. Ostapiuk na sekretarza, por. Wylegała na zastępcę sekr., dyr. Gumiński na skarbnika, kap. Buntner na zats. sk.; do komisji rewizyjnej p. p. Bazyli Bołoch, Gustaw Migden i Jan Schmidt.

Kronika Myśliwska.

—D. I.— Łowy wiosenne w ordynacji Dawidgródzkiej Karola Ks. Radziwiłła na głuszce i cietrzewie, dnia 2 maja r. b., zakończyły się: ubito w nadleśnictwach: Józefińskiem 14 gł., 27 c., 2 różne; w Starosielskiem 8 gł., 12 c., 1 różne; w Stasińskiem 3 gł.; w Olmańskiem 6 gł.; w Chotomelskiem 3 gł. Razem ubito 34 gł., 39 c., 3 r. Królował Paweł hr. Potocki z Koniecpola, mając na rozkładzie 11 gł. i 18 cietrzewi. W polowaniach wiosennych brało udział 14 myśliwych.

—W. St.— Na terenach dzierżawionych przez kółko myśliwskie „Stańkow" w powiecie Chełmskim, w nadleśnictwie Stańków, w roku zeszłym zabito przeszło 200 zajęcy, 4 lisy, 6 rogaczy i 13 dzików, — w zimowym zaś sezonie bieżącym, na dwóch próbnych polowaniach padło kilkanaście zajęcy, 2 rogacze i 2 dziki. Po przekonaniu się przez myśliwych, że ilość zajęcy, sarn i dzików znacznie się zmniejszyła i że głównemi przyczynami tego była choroba racic i pysku, jakiej uległy sarny i dziki, i motylica, jaka panowała pomiędzy zającami i że zwierzynie grozi klęska skutkiem wielkich śniegów i mrozów, członkowie kilka polowań zupełnie zaniechali i złożyli fundusz na intensywne przekarmienie zwierzyny w ciężkiej porze zimowej. Postanowienie to zapadło jeszcze w początkach stycznia.

Na terenach dzierżawionych w temże nadleśnictwie na polowaniu zbiorowem w uroczysku „Depułtycze" w dniu 5. I. 29 r. w 12 strzelb zabito 65 zajęcy i 4 lisy. Zwierzyny było dużo, ale skutkiem spadłego w nocy, wielkiego śniegu i okiści trudno było zwierzynę wypchać na linję myśliwych. Dziki z powodu świeżo spadłego, wielkiego śniegu, który zasypał wszelkie tropy, nie mogły być otropione i dopiero po strzałach do zajęcy w pierwszych miotach podniosły się i przeszły w dalsze ostępy, a było ich w tem miejscu około 30 sztuk, — nie zdążono jednak już ich ponownie otropić i zająć.

Na tym samym terenie polowano wyłącznie na dziki dnia 31. I. przy 22° mrozie, przy psach w trzy fuzje, w ciągu 2 i pół godzin zabito 3 dziki. Polowali pp. Kazimierz Świderski, Stanisław Staliński i January Starzyński. Każdy z myśliwych zabił po jednym dziku.

W drugiem uroczysku „Sajczyce" z powodu zauważonej, po tropach, mniejszej ilości zwierzyny, polowania w tym sezonie zupełnie nie urządzano.

Tak na terenach dzierżawionych przez kółko „Stańków", jak i przezemnie, dozór nad ochroną zwierzyny, dzięki temu, że nadleśniczy jest hodowcą i myśliwym, jest wzorowy, dzierżawcy zaś nie szczędzą kosztów na karmę i straż, — zwierzyna w czasie wielkich mrozów mogła być karmiona intensywnie, pomimo to już daje się zauważyć duży upadek w sarnach i dzikach.

—H. M.— W powiecie Gródek Jagieloński (Małopolska) ubito w sezonie 1928-29 r. w 33 okręgach łowieckich zwierzyny łownej: 717 zajęcy, 57 kozłów, 34 lisów, 16 dzików, 83 kuropatw, 1 jarząbka, 9 słonek, 550 kaczek, 4 gęsi, 4 łyski, 32 kszyków i dubeltów. Szkodników: 92 psów, 40 kotów, 5 kun, 6 tchórzy, 2 wydry, 193 jastrzębi, 227 wron, 61 srok, 5 czapli, 6 nurków 17 myśliwych (między nimi posiadacze kilku najwiekszych terenów) nie podało swoich rezultatów z 27 okręgów. W ośmiu okręgach nie polowano wcale.

—z— W maj. Września, własność hr. Edwarda Mycielskiego, ubito dn. 9 marca b. r. w czterech miotach pędzonych na dziki 1 odyńca i 4 przelatki. Strzelano pozatem do 8. Pogoda mroźna przy głębokim śniegu.

—M. G.— Dnia 24 II. 29 r. na polowaniu z fladrami w m. Hrehorowicze pow. Dziśnieński zabito wilka i dwa lisy. Oba lisy zabił p. W. Rościszewski z Płockiego n. b. kulami.

—o— W lasach majątku Pokucie, gminy Krzywickiej, Towarzystwo Myśliwskie w Wilejce, urządziło d. 10. III. polowanie na wilki. Strzelb było 8, otropiono 4 wilki, z których 3 zabili pp. L. Butarewicz, W. Strzemiński i Z. Zubiewicz.

—o— W dobrach Tow. akcyjnego cukrowni Chodorów odstrzelono w ostatnim sezonie 18 zajecy i 6 kozłów, gdy stan sarn w tych dobrach wynosi około 140 sztuk. Podczas zimy zdechły 3 sarny. Zabito tutaj 15 psów, 20 jastrzebi i kilkadziesiąt wron. Stan zajęcy jest bardzo dobry. Kuropatw naliczono kilkanaście stad.

—o— W powiecie nowo-sądeckim, odbyło się w ubiegłym sezonie 10 polowań kółkowych, na których ubito 129 zajęcy i 3 lisy. Na przelotach strzelono 60 kaczek. Ubito 5 jastrzębi i 116 wron.

—o— W Przycieżu Adama hr. Stadnickiego pod Nowym Sączem zabito 50 zajecy i lisa.

—o— Towarzystwo Łowieckie w Tarnopolu, urządziło w zeszłym sezonie następujące polowania w lasach: Czahary Białeckie, 12 strzelb. 41 zajęcy i lis; Dołżanka, 14 strz., 38 zaj., 3 lisy; Kutkowce-Proniatyn, 11 strz., 15 zaj.; Czahary Kutkowieckie, 10 strz., 7 zaj., 2 lisy. Na ciągach ubito 2 dzikie gęsi i 40 kaczek. Ze szkodników wytepiono: 15 jastrzebi, 2 czaple, 1 puhacza, 30 srok, 20 gawronów. W rewirach polnych nie polowano.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

POLSKA WYPRAWA ŁOWIECKA.

P. Alfred hr. Potocki, zorganizował wyprawę myśliwską do Afryki z udziałem pp. Adama i Zygmunta hr. Zamoyskich, Józefa i Romana hr. Potockich oraz Benedykta hr. Tyszkiewicza. Wyprawa odbywała się na angielskim statku rządowym „Gordon Pasha". Wyruszyli nasi myśliwi z Karthumu Białym Nilem ku Równikowi, zaopatrzeni w nieodzowne, do polowania potrzebne pozwolenie angielskiego rządu, określające dokładnie ilość i jakość odstrzału dla każdego z myśliwych przeznaczonego. Droga z Karthumu do Redjaf wynosi około 3.000 km., a odbywający ją myśliwi codziennie wczesnym rankiem opuszczali statek, rozchodzili się każdy w inną stronę w głąb dżungli i dopiero późnym wieczorem powracali ze zdobyczą na statek. A złożyły się na nią: 3 lwy, 4 słonie, 12 bawołów, 5 hipopotamów, 3 żyrafy, nie licząc mniejszego zwierza. Do nosorożców i bawołów strzela się z dużych kalibórw (577), specjalnym prochem, „Cordith", o olbrzymiej sile wybuchowej. Znaczna część zdobyczy tej grupy polskich myśliwych podarowana została przez nich muzeum warszawskiemu. Pośród trofeów wyróżniają się: piękny lew grzywiasty, ubity przez Adama hr. Zamoyskiego, „czerwony kozioł", wspaniałe kły ubitego słonia, piękny okaz antylopy „Roan", krokodyl długości 3 m. 90 cm.; sępy zabite, gdy żerowały na padlinie, dwa bawoły, które odstrzelone ze stada, padły głowami do siebie; dzika gęś ubita w przelocie po nad Białym Nilem; lwica i lew grzywiasty.

Z CIĄGU SŁONEK.

Ciąg słonek mimo niepomyślnej pogody i przymroków był bardzo dobry; słonki ciągnęły równo, nie nerwowo; spotykało się dwa samce ciągnące za jedną samicą. Kaczek jest mniej, niż inne lata; drobne ptactwo leśne jest obecnie w ilościach dawno niebywałych. Stan kłusowników mało mniejszy, niż podczas zimy; co wieczór dają o sobie znać, czatując na nieliczne sarenki.

Dobra Mazury pod Wysokiem Maz.
ANTONI STELMASZYK.

Tegoroczny ciąg słonek rozpoczął się w dniu 13 kwietnia, a trwał do 28.IV. Pierwsza słonka zabita została w dniu 14.IV. przez p. inż. Lecewicza. Ogółem zabito od 14.IV. do 30.IV 9 słonek i 8 kaczorów. Ciąg rozpoczął się początkowo 6.30 wieczorem, później 7 lub 7.20, a trwał najdłużei 15 minut. Pomimo bardzo nieprzychylnej wiosny spotyka się młode zajączki z pierwszego kocenia, lecz dość rzadko.

Sieraków.

DĘBIRÓG.

CZASY OCHRONNE.

P. wojewoda stanisławowski za Nr. AD. 1761/Po z d. 26. IV. r. b. zarządził co następuje:

Na całym obszarze gminy Pasieczna powiat Nadwórna, wprowadza się czas ochronny dla wszystkich zwierząt wymienionych w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzpltej z 3 grudnia 1927, na okres czasu 2 lat, t. j. do 1 maja 1931 r.

Winni przekroczenia będą karani grzywną do 500 zł., oraz aresztem do 6 tygodni.

Zabrania się polować na całym obszarze województwa stanisławowskiego w roku 1929 w czasie niżej oznaczonym (czas ochronny) na następujące zwierzęta: a) na kuropatwy w czasie od 1 września do 30 listopada 1929, b) na sarny-kozły w czasie od 21-go kwietnia do 1 czerwca 1929, c) na zające-szaraki do 15 listopada 1929.

Winni przekroczenia będą karani grzywną do 500 zł., oraz aresztem do 6 tygodni.

Rozporządzenia niniejsze wchodzą w życie z dniem ogłoszenia.

Wojewoda Dr. NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI.

— **Lęgi zwierzyny.** — W pow. lipnowskim cały pierwszy miot zajęcy marczaków wymarzł; kuropatwy i bażanty zaczynają się nieść; kuropatw w powiecie jest sporo i dobrze dosyć przezimowały.

— **Z warsz. ogrodu zoolog.** — Egzotyczne zwierzęta, które w tym roku dłużej, niż zwykle, przebywać musiały w zamknięciu, oczekując nadejścia wiosny, wydostały się na powietrze. Przebywanie w otwartych klatkach sprawia im widoczną rozkosz. Wygrzewają się cały dzień na słońcu, a wieczorem niektóre z nich wcale nie chcą wracać do swych domków.

Atrakcją są umieszczone w jednej klatce lew z tygrysem, żyjące w świetnej komitywie. Lew jest starcem, tygrys zaś młodzikiem, wychowywanym z królem zwierząt, od pierwszych dni swego życia.

Żubry zrzucają obecnie swój strój zimowy. Na drzewach, znajdujących się w obrębie żubrzego ogrodzenia, widać całe kępy długiej sierci, którą żubry zostawiają, ocierając się o drzewa.

Ogród Zoologiczny ma się wkrótce wzbogacić w nowe, cenne okazy, które zamówiono zagranicą. Przybyć ma słoń, na którego oczekuje słonica; kangur australijski, lampart i jeszcze jeden tygrys.

Ogród zoologiczny cieszy się ogromną frekwencją zwiedzających. W ciągu pierwszych 10 dni maja zwiedziło go 24.411 osób dorosłych i 8.696 dzieci. W pierwszym tygodniu maja odwiedziło ogród Zoologiczny aż 71 wycieczek.

Luna-Park ustępuje 60 proc. ze swego dochodu brutto Ogrodowi zoologicznemu.

W nocy z 3 na 4 maja wydry przecisnęły się przez szparę w parkanie na dziedziniec pomieszczeń piekarni wojskowej. Nikt ich nie wypędzał, bo żołnierze znali je z widzenia. Na nieszczęście nadszedł majster piekarski, Józef Kobryń. Ujrzawszy wspaniałe futro wydry, dobył rewolweru i z odległości paru kroków położył ją trupem. Pozostałe wydry uciekły do basenu. Administracja ogrodu zawiadomiła władze wojskowe. Niefortunnym myśliwym zajęła się żandarmerja. Ustalono, że Kobryń odniósł futro do kuśnierza.

— **Z muzeum zoologicznego.** — Minister oświaty mianował prof. G. Roszkowskiego dyrektorem Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie.

— **Zbrodnia kłusowników.** — W nocy z 28 na 29 lipca r. z. wyszedł leśniczy lasów państwowych, Prądzyński na kontrolę swego rewiru — Królewski Bryńsk, w powiecie brodnickim. O godz. 3-ej nad ranem usłyszał niedaleko strzał; podszedłszy bliżej, ujrzał kłusowników: Czarneckiego i Gutowskiego, którzy strzelali do rogacza. Prądzyński zażądał od nich złożenia broni; w odpowiedzi na to kłusownicy wystrzelili do niego. Leśniczy padł na ziemię i zaczął się ostrzeliwać. Widząc przewagę przeciwników, którzy zasypywali go strzałami, zaczął się wycofywać i ostatecznie udało mu się wyjść z opresji z przestrzeloną czapką. Sąd okręgowy w Toruniu w dniu 18 stycznia r. b. skazał obydwóch kłusowników po 3 lata ciężkiego więzienia. Skazani odwołali się do sądu najwyższego, który skargę oddalił i utrzymał wyrok skazujący.

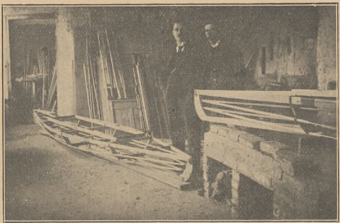
— **Leczenie pokąsanych.** — Min. spraw wewn. zorganizowało specjalną służbę walki z wścieklizną. W każdym powiecie jedna apteka musi przechowywać odpowiednie zapasy szczepionek pasteurowskich w celu zaoszczędzenia mieszkańcom wsi, ugryzionym przez wściekłe psy, wyjazdu do większych miast na kurację. Szczepień zapobiegających zachorowaniu na wodowstręt, dokonywać będą lekarze powiatowi i sejmikowi. Na leczenie ubogich, pokąsanych przeznacza ministerstwo na r. b. 5.000 zł.

— **Nowe strzelnice.** — Magistrat m. Warszawy postanowił w roku bieżącym zbudować strzelnicę dla bractwa strzelców kurkowych na forcie Szczęśliwickim i odnowić strzelnicę Związku Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiej.

— **Renifery w Alpach.** — Laplandzkie renifery, sprowadzone przez rząd amerykański na Alaskę i przez kanadyjski do Labradoru, przyjęły się tam doskonale, wobec czego francuski Związek alpinistów, tudzież Touring Club, postanowiły przedsięwziąć próby zaaklimatyzowania tych pożytecznych zwierząt też w Alpach francuskich. W tym celu sprowadzono najpierw parę reniferów, a gdy okazało się, że służy jej chłodny klimat górski i że wkrótce potem wydała na świat potomka, sprowadzono z Laplandji całe stadko i ulokowano w dolinie Grande Chartreuse, w wielkim parku na ten cel przeznaczonym.

ŁODZIE SKŁADANE.

Nie potrzeba chyba osobno dowodzić, że łódź składana daje nadzwyczajne korzyści w okolicach błotnistych i obfitujących w jeziora i stawy. Łodzie takie bowiem można w kilku minutach złożyć lub rozebrać w stanie złożonym jak i rozebranym, łatwo przenosić z miejsca w miejsce, w specjalnym plecaku. Jeżeli dotychczas nie spotykano prawie wcale u nas łodzi składanych, to głównie dlatego, że sprowadzanie takich łodzi z zagranicy natrafiało na ogromne trudności przewozowe i celne, a oprócz tego ceny łodzi zagranicznych są tak wygórowane, że



Łódź składana.

tylko nieliczni mogli nabyć tak wspaniałą rzecz, jaką jest łódź składana.

Stwierdzić zatem należy z zadowoleniem fakt, że zjawiły się obecnie na rynku wewnętrznym łodzie wyrobu krajowego, niedochodzące w cenie do połowy cen zagranicznych, przytem w niczem nie ustępując wyrobom zagranicznych.

Wyrażamy nadzieję, iż czytelnicy nasi napiszą nam coś o swych spostrzeżeniach i doświadczeniach poczynionych z wyżej omówionemi łodziami.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 17 „Ł. P." na str. 291 w korespondencji z pow. Lipnowskiego była pomyłka w słowie „u **pana Nałęcza z Kihała**" a należy podać **u pana Nałęcza z Kikoła.**

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

✕ **Rynek futer.** — Handel futrami na rynku krajowym jest obecnie dość utrudniony ze względu na poważne ograniczenia przywozu futer z Francji. Za pierwszy kwartał r. b. sekcja futrzana nie uzyskała początkowo przydziału na import francuskich skórek gotowych, z wyjątkiem niewielkiej ilości królików; pozatem zezwolono jedynie na przywóz futer z Anglji i Belgji. Dopiero na skutek interwencji sekcji futrzanej zdołano uzyskać później skromny kontyngent na przywóz innych futer z Francji. Futra surowe zagraniczne są wolne od cła i mogą być przywożone w dowolnych ilościach. Skóry garbuje się przeważnie w kraju, natomiast farbowanie odbywa się przeważnie zagranicą. Nasze farbiarnie wykazały duży postęp w farbowaniu. Farbowane w kraju kalkulują się o 30 do 40 proc. taniej, aniżeli farbowane zagranicą. Sezon zimowy w branży futrzanej był bardzo zły, gdyż pogoda nie sprzyjała rozwojowi interesów. Rezultatem tego był fakt, że zarówno u hurtowników, jak i detalistów, pozostały na składach duże zapasy towarów. Hurtownicy, zaciągnąwszy duże zobowiązania wobec zagranicy, znaleźli się w krytycznem położeniu, zwłaszcza, że szereg detalistów branży futrzanej i konfekcji męskiej i damskiej, którzy są głównymi odbiorcami futer, zawiesił wypłaty. Pozatem liczba protestów w detalu przybrała poważne rozmiary. Wskutek tego obecny stan hurtowników branży futrzanej przedstawia się opłakanie, z jednej bowiem strony mają wielkie zobowiązania wobec zagranicy, z drugiej zaś strony muszą wykupywać protesty swych odbiorców - detalistów.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
w Warszawie

Warszawa, dnia 17 maja 1929 roku.

WYKAZ

terenów łowieckich

przeznaczonych do wydzierżawienia.

№	NADLEŚNICTWO I ADRES	Nazwa terenu lub leśnictwa	Obszar w ha
1	Braszewice, st. Sędzice, pocz. Braszewice Kaliskie	Oraczew, Grabostaw, Błota, Tomczyki, Grójec i Wilkolek	3.368.87
2	Brzeziny, st. Koluszki, poczta Brzeziny	a) Poćwiardówka	549.73
		b) Janinów	553.81
		c) Kraszew	437.27
		d) Będzelin	763.97
3	Chrośno, st. i poczta Zgierz	a) Fiki	481.75
		b) Księże Młyny	571.67
4	Dąbrowa, st. i poczta Gołonóg	a) Trzebyczka	1.002.—
		b) Porąbka	1.282.93
		c) Łosień	1.012.—
5	Drewnica, st. Ząbki, pow. Zielonka	a) Drewnica	1.120.65
		b) Lipka	477.06
		c) Sokołówek	480.26
6	Garwolin, st. Garwolin i Łaskarzew, poczta Łaskarzew	Budy	483.58
7	Grodzisko, st. Częstochowa, poczta Kłobuck	Wręczyca, Mokra i Rembielice	4.391.08
8	Herby, st. i poczta Herby Śląskie	Trzepizury, Herby, Puszczew	4.106.27
9	Janowo, st. i poczta Chorzele	Lipowiec, Stara Wieś	2.119.77
10	Kowal, st. i poczta Włocławek	Wikaryjskie, Smolarskie, Jazy Kłotko, Kurowo	5.751.83
11	Lemany, st. Wyszków, pow. Pułtusk	a) Dąbrowa	691.60
		b) Pniewo	1.139.97
		c) Borsuki	1.197.60
12	Leszczydół, st. i poczta Wyszków	Leszczydół, Grabnik, Odmano	4.506.11
13	Łysa Góra, st. Zawiercie, poczta Myszków	a) Winowno	1.311.23
		b) Brudzewice	1.529.15
14	Maków, st. Pasieki, poczta Różan	Łaś, Wąski las, Smrock, Ulaski, Grzanka, Krypa	1.807.79
15	Nagórzyce, st. i poczta Tomaszów Maz.	Żywocin, Nagórzyce, Swolszewice, Lubiaszów	3.302.40
16	Olsztyn, st. i poczta Częstochowa	Zielona Góra, Poraj, Zrębice	5.570.05
17	Pajęczno, st. Radomsko, poczta Pajęczno	Popów, Osiniec, Piekary, Łuszczanowice, Patrzyków, Księży Las	2.889.—
18	Panki, st. i poczta Krzepice	Dąborwa, Kamińsk, Połamaniec	4.587.49

№	NADLEŚNICTWO I ADRES	Nazwa terenu lub leśnictwa.	Obszar w ha
19	Parciaki, st. Parciaki, poczta Olszewka	Rupin, Budziska	2.333.95
20	Pomiechówek, st. Pomiechówek, poczta Modlin	a) Naruszewo Kępa b) Janowa Góra	458.39 32.—
21	Pruskołęka, st. Olszewka, poczta Chorzele	Chorzele, Kwiatkowo, Olszewka	2.023.74
22	Przejmy, st. Parciaki, poczta Przasnysz	Lipa, Wólka, Słabogóra	3.284.08
23	Pułtusk, st. Zegrze, poczta Pułtusk	a) Gnojno b) Wzgórza c) Popławy d) Gromin e) Bulkowo	1.010.— 1.220.— 1,290.— 287.— 297.70
24	Rudniki, st. Janinów, poczta Rudniki, koło Wielunia	a) Mierzyce b) Budziaki c) Kowale, Marki d) Kiczmachów e) Dziadaki f) Drabiki	286.80 831.19 1.280.27 82.— 538.22 580.92
25	Rzeniszów, st. Myszków, poczta Koziegłowy	a) Siedlce b) Strąków	1.835.24 556.45
26	Seborki, st. Zabiele Wielkie, poczta Jastrząbka	Adamczyska, Soczewka, Ostrowy, Wiejska Biel, Księży Bór, Zimna-Woda, Kobyla Biel	3.267.84
27	Sędziejowice, st. Łask, poczta Sędziejowice	a) Luciejów b) Chrząstawa c) Restarzew d) Rudzisko	1.099.— 349.77 904.08 73.07
28	Sokolniki, st. Podzamcze, poczta Lututów	Czastary, Chruścin, Sokolniki, Lututów	4.050.—
29	Szadek, st. i poczta Zduńska Wola	Glinno	159.24
30	Uniejów, st. Dąbie, poczta Uniejów	Wichertów	382.—
31	Skuły, st. Tarczyn Grój, poczta Mszczonów	a) Puszcza Marjańska b) Borowny c) Uwieliny	1.139.42 270.— 101.—
32	Węglewice, st. i poczta Podzamcze	Brzeziny, Klonowa, Foluszczyki	4.163.03

Oferty na dzierżawę polowania na wymienionych wyżej terenach należy składać do Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie — ul. Senatorska 29 do dnia 25 czerwca r. b. do godz. 12-ej. W ofertach należy podać Nr. wykazu, nazwę Nadleśnictwa i terenu oraz proponowany czynsz roczny, wyrażony wartością 1 zabitego zająca z określonej ilości ha powierzchni (np. wartość 1-go zająca z 4, 5, 6 — 10 ha). Wartość 1 zająca oblicza się corocznie według cennika Dyrekcji, obecnie wynosząca 5 zł. Opłaty stemplowe oraz kaucja w wysokości 1-rocznej tenuty, winny być wpłacone zgóry, przy podpisaniu umowy. Tenuta może być złożona również w papierach procentowych.

Umowy zostają zawierane na okres 6-letni.

PP. oferenci, których oferty będą uwzględnione, zostaną wezwani do Dyrekcji, w celu spisania umów. Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie zastrzega sobie prawo wyboru pomiędzy pp. oferentami, bez względu na wysokość podanych cen, jak również prawo nieprzyjęcia żadnej z ofert.

W celu ułatwienia pp. reflektantom obejrzenia terenów i porozumienia się z Nadleśnictwami, podano w wykazie adresy tychże.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
w Warszawie.

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka, Warecka 15